Cena 6 hal.

Nr. 75. Kraków, Sobota 12. Lutego 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Obsadzenie Tirany.

Urzędowo donoszą dnia 11. lutego.

Wiedeń, dnia 12. lutego.

Posuwające się w Albanii austro-węgierskie wojska obsadziły dnia 9. bm. Tiranę i wzgórza między Prezą i Pazar Sjak.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. **Hoefer,** marszałek polny porucznik.

(Preza, miejscowość w oddaleniu około 18 km. na płn.-zachód od Tirany. Pazar Sjak, nad rzeką Arzen, około 10 km. na półn.-wschód od Durazza. Przyp. Red.).



W pochodzie na Durazzo.

Obsadzenie Tirany i wzgórz nadmorskich między Prezą a Pazar Sjak jest poważnym sukcesem wojsk austro-węgierskich, oznacza bowiem skuteczne zagrożenie połączeń nieprzyjacielskich z portem w Durazzo, oddalonym w prostym kierunku na zachód od Tirany tylko o 30 km. Doniesienie urzędowe nie wspomina jakoby zajęcie Tirany poprzedziły walki, sądzić więc należy, iż nieprzyjaciel, jak dotąd, uniknął większego starcia i cofnął się dalej ku południowi i wschodowi.

Dotychczasowy przebieg działań wojennych w Albanii przedstawia się zatem jak następuje: Dnia 24. stycznia br. obsadzono Skutari, a po zapewnieniu sobie drogi etapów w tym odcinku jakotęż w południowej i południowo-wschodniej Czarnogórze posunęły się wojska nasze po nadmorskim kierunku dalej ku południowi (około 30 km) i zajęły d. 29. stycznia Aessio i port San Giovanni di Medua, dnia 2. lutego dotarły do rzeki Mati (dalszych 12 km na południe), dnia następnego obsadziły miejscowość Kruje i stanęły nad rzeką Ismi (około 20 km dalej ku południowi), dnia 8 lutego wśród potyczek przekroczyły wspomnianą rzekę i obsadziły przymorską miejscowość Preza (około 15 km na płd. od rzeki Ismi) i miejscowość Valjas, oddaloną już tylko o 8 km na płn-zachód od Tirany, a wreszcie według dzisiejszego doniesienia urzędowego została obsadzoną Tirana w dniu 9 bm.

Dotąd nie nastąpiło połączenie się oddziałów austro-węgierskich z działającymi w płd-wschodniej Albanii sprzymierzonymi oddziałami bułgarskimi.

Początek walk o Durazzo.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" donosi z Lugano: Według doniesienia „Tribuny" rozpoczęły się już w pobliżu Durazza walki austro-węgierskich straży przednich z oddziałami serbskimi.

Walki wywiadowcze na Wschodzie.

Działalność neprzyjacielskich wojsk wywiadowczych przeciw frontowi armii Arcyksięcia Józefa Ferdynanda trwa dalej.

Nasze zabezpieczające oddziały odparły wszędzie Rosyan.

Straże przednie węgierskiego pułku piechoty nr. 82. rozbiły jedną rosyjską kompanię.

Włoski teren.

Żadne szczególniejsze wydarzenia.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. **Hoefer** marszałek polny porucznik.

Ożywione walki na Zachodzie.

Berlin, dnia 12. lutego.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 11. lutego.

Na północny zachód od Vimy Francuzi po kilkugodzinnem przygotowaniu artyleryjskiem próbowali czterokrotnie odzyskać utracone tam okopy.

Także na południe od Somme nie zdołali nic odzyskać z utraconych stanowisk.

Nad Aisne i w Szampanii miejscami żywe walki działowe.

Jeden z naszych balonów na uwięzi zerwał się bez załogi i został zapędzony koło Veilly poza linie nieprzyjacielskie.

Wschodni teren.

Na północ od jezora Dryświaty został wypad silniejszego oddziału rosyjskiego odparty.

Bałkański teren.

Nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

Na morzu Północnem.

Urzędowo ogłaszają dnia 11. lutego.

Berlin, dnia 12. lutego.

W nocy z 10. na 11. bm. przy ataku łodzi torpedowych natrafiły nasze łodzie torpedowe koło Dogger Bank około 120 mil morskich na wschód od wybrzeża angielskiego na kilka angielskich krążowników, które niebawem zaczęły uciekać.

Nasze łodzie podjęły pościg, zatopiły nowy krążownik „Arabis" a na drugim uzyskały celny strzał torpedowy.

Nasze łodzie torpedowe wyratowały komendanta „Arabis", dwu oficerów i 21 ludzi załogi.

Nasze siły zbrojne nie poniosły żadnych strat ani uszkodzeń.

Szef admiralicyi marynarki.

Sprawozdanie nieprzyjacielskich sztabów

Rosya.

Wiedeń. (B. kor.) Biuletyn rosyjski z dnia 9. lutego: Na lewem skrzydle odcinka ryskiego żywszy ogień. W kilku miejscach artylerya nasza rozprószyła oddziały niemieckich robotników i wywołała silny wybuch w liniach nieprzyjacielskich w okolicy drogi z Baldon (16 km na północny zachód od Uexkuell). W odcinku Dźwina-Liebenhof-Cargrad między Jakobstadtem a Dźwińskiem i koło Dźwińska żywy ogień karabinowy przy udziale ciężkiej artyleryi, zwłaszcza po obu stronach kolei z Poniewieża. W Galicyi nieprzyjaciel strzelał wielkiemi minami na odcinek Hladki-Worobijówka (16 km na północny zachód od Tarnopola). Na północny zachód od Zaleszczyk obsadziliśmy Uścieczko. Wojska nasze przeszły na zachodni brzeg Dniestru.

Na południowy zachód od Samuszyn nad Dniestrem w dół rzeki od Zaleszczyk (24 km na wschód) nieprzyjaciel niezręcznie wypuścił chmurę dymu. W liniach nieprzyjacielskich powstał wybuch, wskutek którego część jego rowów została zasypana. Na południowy zachód od Zaleszczyk padł kaznodzieja Aleksander Jazłowiecki ofiarą swego obowiązku, w chwili kiedy z krzyżem w ręku podnosił zmarłych i rannych koło zasieków nieprzyjacielskich.

Na froncie Strypy.

Korespondent „Berliner Tageblattu" donosi z głównej kwatery prasowej. W krwawych zapasach na lewem i prawem skrzydle siódmej c. i k. armii, walczącej pod rozkazami gen. Pflanzer-Baltina, skierowali Rosyanie w połowie ubiegłego miesiąca najsilniejsze uderzenia na froncie Strypy, w odcinek położony na północny wschód od Buczacza. Stanowiska wojsk austro-węgierskich ciągną się tu na lewym brzegu rzeki i mimo straszliwego ognia rosyjskiej artyleryi tudzież masowych szturmów piechoty, pozostały nienaruszone.

Już w połowie stycznia ostatni rosyjski atak zniszczony został w odcinku pewnego pułku, zajmującego pierwsze linie; od tego czasu przeszły wojska rosyjskie na froncie Strypy do defenzywy, i wszystkie wywiady stwierdzają zgodnie, że Rosyanie rozwinęli gorączkową działalność nad wzmacnianiem swych stanowisk obronnych, posuwając artyleryę i znaczne oddziały wojsk wzdłuż całego frontu w przednią linię.

Rowy strzeleckie wojsk austro-węgierskich są ostatnim wyrazem techniki wojennej. Niemożna ich przyrównać do prymitywnych okopów z okresu tamtegorocznych bojów karpackich, i nawet w razie spotęgowania dotychczasowych prób przełamania frontu potrafią sprostać wszelkim wysiłkom przeciwnika.

Dzięki gęstym liniom etapowym, cały potrzebny materyał wojenny dowieźć można aż do linii ognia. Rowy strzeleckie odpowiednio do doświadczeń poczynionych w wojnie, ujęte zostały w jednolity system. Główne linie zawierają dobrze ogrzane, suche izby sypialne dla załogi i oficerów, komory telefoniczne, stanowiska karabinów maszynowych, miotaczy min i reflektorów, tudzież punkty obserwacyjne dla artyleryi, piechoty i oddziałów minerskich. Rowy są starannie skanalizowane i zaopatrzone w pompy do odprowadzania wody. Oprócz szerokiego pasa przeszkód, umieszczone są pod główną linią głęboko wkopane w ziemię przednie placówki. Pagórkowaty teren umożliwia tak austro-węgierskim jak i rosyjskim czatom przebywanie na równych wysokościach w odległości zaledwie 200 kroków od siebie.

Rosyjskie stanowiska urządzone są dużo gorzej. Przednie linie stanowią wyłącznie otwarte rowy, w wielu miejscach zalane wodą. Umocnione są one przeszkodami z drutów kolczastych i dopiero od 14 dni pracują Rosyanie gorączkowo nad ich lepszem wyposażeniem. Każdego dnia znać postęp nocnej pracy saperskiej i z góry można oznaczyć czas, kiedy roboty te zostaną ukończone. Po stronie rosyjskiej dzierży ten odcinek korpus składający się z ośmiu pułków finlandzkich i brygady kozackiej.

W niektórych punktach już od szeregu tygodni nie walczono i tylko w pewnej porze dnia lub nocy zrywa się ogień działowy.

Fakt, iż rosyjskie Boże Narodzenie przypadło na Trzech Króli, skłoniło dowódcę jednego z rosyjskich odcinków do zaproponowania trzydniowego, lokalnego zawieszenia broni. Propozycyi tej nie przyjęto, lecz na wzajemny projekt aby zaniechać przez kilka godzin walki, celem pogrzebania leżących od tygodni w przedpolu zwłok poległych żołnierzy, Rosyanie zgodzili się i wysłali natychmiast oddział sanitaryuszów pod przewodnictwem jednej zakonnicy z pobliskiego klasztoru do pracy. Troszczyli się oni jednak niewiele o grzebanie poległych, i poczęli zbierać broń i amunicyę, której to czynności musieli zaprzestać na energiczny protest wydelegowanego do nich ze strony austro-węgierskiej kadeta.

Następnej nocy ujęto rosyjską placówkę. I można sobie wyobrazić ogólne zdumienie, gdy między jeńcami rozpoznano młodego Czerkiesa, który dzień przedtem w wypożyczonych szatach odegrał z powodzeniem rolę zakonnicy. W tym samym punkcie zauważyły austro-węgierskie placówki jakiegoś żołnierza rosyjskiego, który rozcinał druty kolczaste pod austro-węgierskiemi stanowiskami. Oburzony tą zuchwałością Kroat chwycił przeciwnika za kark i wykrzyknął: „Jak ty śmiesz te druty rozcinać! Czyś ty je tu przyniósł?"

Położony nad Strypą Buczacz dniem i nocą musi słychać turkotu przewalających się przez miasto trenów i grzmotu dział. Nadto za dnia, od czasu przybycia francuskich lotników, jest świadkiem walk powietrznych, a w nocy widmem szybko mknących w niebo rakiet świetlnych i szerokich smug rosyjskich reflektorów. Od kilku dni stanowi Buczacz cel rosyjskich bomb, rzucanych na miasto z aeroplanów. Zawzięli się szczególnie na wielkie miejskie budynki, przeistoczone na szpitale. W pierwszych dniach padło ofiarą bomb kilku mieszkańców miasta, lecz później środki obronne tak zostały pomnożone, że powrót francusko-rosyjskich lotników nie należy do rzeczy łatwych. Ulica grunwaldzka i inne arterye Buczacza uległy pożarowi jeszcze w okresie pierwszej inwazyi. Barokowa wieża starego ratusza i wielki klasztor Bazylianów ocalały. Ruchliwe miasto przystosowało się już w zupełności do warunków, jakie narzuciła mu poblizka linia bojowa.

Lewe skrzydło armii gen. Pflanzer-Baltina okopało się na wschodnim brzegu środkowej i dolnej Strypy. Centrum obejmuje front Dniestru między Uścieczkiem a drugim zakrętem Dniestru na wschód od Zaleszczyk podczas gdy prawe skrzydło między Dniestrem a położonym nad Prutem Bojanem stanowi front besarabski. To właśnie skrzydło besarabskie na linii Dobronowce — Toporowce — Rarańcze — Żuryn było głównym terenem ostatniej rosyjskiej ofenzywy armii gen. Iwanowa. Na lewem skrzydle ciągną się przednie linie strzeleckie kilka kilometrów na wschód od Strypy. Tutaj to Rosyanie w okresie gwałtownych burz śnieżnych, w czasie których setki placówek rosyjskich stało się pastwą mrozu, cofnęli się o kilka kilometrów wstecz, do swych drugich stanowisk. Obecnie odcinek ten jest terenem gwałtownych walk działowych, w których austro-węgierska artylerya odnosi stale sukces. Zdolność użycia dział wszelkiego kalibru jest o wiele większą, niż z obliczeń warsztatów i arsenałów można było przypuszczać. Celują one przedewszystkiem z precyzyą, tak, iż każdy nieomal strzał godzi w cel.

W pogodnych dniach wyszukują latawce i balony na uwięzi stanowiska przeciwnika i z powietrza kierują ogniem działowym. Natychmiast jednak wysyła nieprzyjaciel swoje aeroplany, aby nieproszonych gości spędziły, a nadto setki szrapneli eksploduje na wysokość 2000 metrów.

Podczas gdy austro-węgierska konnica po największej części bierze udział w walce pozycyjnej, zrywa się nieraz rosyjska kawalerya, pozostająca pod rozkazami mylnie niedawno uśmierconego gen. Kellera, do ataku na rowy strzeleckie. Gdy pewnego razu rosyjska piechota w krótkim kontrataku została odrzucona do swych własnych stanowisk, pojawiła się nagle u flanki austro-węgierskiej piechoty sotnia kozaków, i ruszyła do ataku. Oczywiście kilku zaledwie jeźdźców mogło ujść ogniowi piechoty. Jeden tylko koń kozacki przesadził ze strachu kolczaste zasieki, i dostał się nienaruszony do niewoli, podczas gdy jego pan przeszyty kilku kulami, legł na placu boju.

Przez szereg miesięcy, stanowiska armii gen. Pflanzera zostały tak umocnione, iż nietylko dają wszelką rękojmię przetrzymania każdego uderzenia, lecz także mają wszelkie dane, by służyły za odskocznię dla austro-węgierskiego skoku naprzód.

Okoliczność ta sprawiła, że w ostatnich tygodniach Rosyanie stanowiska swe wzmocnili i wyposażyli je w nowe masy piechoty i artyleryi. Szczególnie daje się zauważyć obecność silnej japońskiej artyleryi, którą rozpoznać można po japońskich napisach na szrapnelowych łuskach.

Po dotychczasowych doświadczeniach, trudno jednak przypuszczać, by i ta obca pomoc ziściła Rosyanom korzystną losu odmianę.

Życzliwy głos o Galicyi.

Korespondent „Wieku Nowego" M. O. pisze z Wiednia:

W przepełnionej publicznością sali dzielnicowej organizacyi robotniczej w Wiedniu dnia 29. stycznia niemiecki poseł socyalistyczny M. Winter w 2-godzinnem przemówieniu roztaczał ze wzruszeniem obraz zniszczenia i męczeństwa Galicyi, którą był osobiście zwiedził jesienią.

Sprawą Galicyi mało zdaje się interesować ludność tutejsza. Dla Wiedeńczyka wojna jest synonimem drożyzny i różnych ograniczeń i niedogodności codziennego życia — sam przeto uważa się za ofiarę wojny i mało myśli o tem, że są ofiary innego rzędu, które wojna dotknęła bezpośrednio, niszcząc warsztat pracy, rozbijając rodzinę, niszcząc zdrowie. Temat Galicyi jest drażliwy, bo łączy się z kwestyą, kto poniesie koszty odbudowy kraju, który został zniszczony w interesie całej monarchii. Nie dziw więc, że burżuazyjna prasa i burżuazyjne zebrania tematu tego unikają.

Oglądając zgliszcza i rumowiska w Galicyi, prelegent miał ciągle przed oczami prawdę, zawartą w słowach lorda Fishera, wypowiedzianych na początku wojny: „Wojna jest zniszczeniem. Wszelkie umiarkowanie w wojnie jest ograniczonością".

Prelegent wierzy jednakowoż w ostateczne zwycięstwo postępu i wyższych form zbiorowego życia ludzkości — interesował się więc przedewszystkiem możliwością naprawy zniszczenia. Sprawę odbudowy Galicyi traktuje prelegent porównawczo z tem, co zostało dokonane przez państwo pruskie dla odbudowy Prus Wschodnich, gdzie postanowiono nie tylko odbudować to, co zostało zniszczone, ale ponadto odbudować lepiej, racyonalniej, z uwzględnieniem wymagań hygieny i estetyki. Z niezwykłą sprężystością, nazajutrz niemal po usunięciu moskiewskiego najazdu, przystąpiono do oszacowania strat. By nie dopuścić do spekulacyjnego podniesienia cen materyału budowlanego, państwo zakupuje zawczasu incognito jeszcze po nizkich cenach rozporządzalne zapasy cegieł. Projekt odbudowy powierza pierwszorzędnym architektom, tym mianowicie, którzy budowali słynne miasto-gród Hellerau pod Dreznem i nie czekając na uchwalenie odpowiedniego prawa przez Parlament Rzeszy, wypłaca 90 proc. stwierdzonych szkód. Dzięki temu około 33.000 zburzonych siedzib ludzkich pow. wschodnich powstanie z ruiny w krótkim stosunkowo czasie.

Prelegent podkreśla nowe szkody, jakie wynikają nietylko dla Galicyi, ale i dla całej monarchii, z każdego dnia opóźnienia odbudowy zniszczonych warsztatów pracy skutkiem powolnej i niezdecydowanej akcyi władz.

W Galicyi prócz odbudowy, prowadzonej przez władze wojskowe dla celów przedewszystkiem militarnych, prelegent zanotował jedną tylko planową akcyę, mianowicie przeznaczenie budulca ze zniszczonego lasu nad Sanem dla odbudowy powiatu puławskiego, korzystając z Wisły, jako taniej drogi przewozowej.

W Galicyi, zdaniem prelegenta, dotychczas tylko jedna kategorya ludności otrzymała odszkodowanie za straty, które poniosła skutkiem niemożności zarobkowania w czasie moskiewskiego najazdu — to właściciele kopalni nafty. Rząd zakupił bowiem naftę po cenach takich, że dochody nafciarzy znacznie się powiększyły.

Reasumując ogólną nutę odczytu M. Wintera — powiedzieć można, że, jak należało się spodziewać, był to uczciwy głos Niemca w sprawie odbudowy Galicyi, jednakowoż nie wolny od pewnego zgrzytu. Przeświadczenie prelegenta o bezwzględnej wyższości niemieckiej kultury nad kulturą polską było powodem paru nieścisłości, jak np. przytoczenie na dowód tejże opłakanego stanu szkolnictwa w Królestwie Polskiem i wyciąganie wniosków na podstawie być może prawdziwych, ale odosobnionych faktów.

Morderstwo we Lwowie.

Rozprawa przeciw Józefowi Wzorkowi i Janowi Anczakowskiemu, oskarżonym o współwinę w rabunkowem morderstwie, dokonanem w nocy na 19. czerwca 1915 r. na rodzinie Seklerów, dobiegła onegdaj wieczorem końca. — Audytoryum sądowe składało się prawie wyłącznie z mieszkańców ul. Pilichowskiej i okolic, a w szeregu świadków przesunęli się również sami mieszkańcy domu, w którym dokonano mordu i tacy, którzy mieszkali w pobliżu.

Jednym z najważniejszych świadków dowodowych była Marya Celtowa, która mieszkała obok izby zamordowanych Seklerów. Krytycznej nocy usłyszała łoskot parkanu, poczem spostrzegła przez okno włażących przez parkan dwóch wysokich czerkiesów i Wzorka, który stanął na dziedzińcu i wtedy, gdy od Seklerów zapytano, kto się dobija, powiedział „policya!". Prócz Wzorka i owych żołnierzy nikogo więcej nie widziała. Gdy później wyszła na dziedziniec i spostrzegła porąbanego szablą Wzorka, nie poznała go. Dopiero na zapytanie: „Kto wy jesteście?" — odpowiedział: „To ja, Józek Wzorek"; prosił też, by mu udzielono pomocy. Świadek odpowiedział: „Ty drabie, przyszedłeś mordować biednych ludzi, niech ci Moskale pomogą". Wtedy Wzorek powiedział, że on sam nie był. Wymienił kilka nazwisk, między innemi Anczakowskiego. Świadek dobrze pamięta to nazwisko. Wzorek mówił też, że go upili. Żołnierze, jak zauważył świadek, byli pijani, „zawracali się", ale Wzorek szedł „sztywno". Wódkę było czuć na całe podwórze, ale świadek „nie pachała" — jak się wyraża — ani Wzorka, ani żołnierzy, nie wie więc, od kogo czuć było alkohol.

Magdalena Celta zeznała, że Seklerowie byli bardzo biedni ludzie. Nocy krytycznej widziała Wzorka, jak chyłkiem przeszedł pod jej oknem. W. nie był pijany, bo poznawał ludzi, poznał np. jej matkę, Maryę Celtową. Po ucieczce żołnierzy spotkała osk. Anczakowskiego obok miejsca zbrodni. Pytał ją, co się stało. Odpowiedziała mu: „Batiary nie mają teraz co robić, więc mordują". Anczakowski pytał ją, zupełnie spokojnie, nie był ani zastraszony, ani zmieniony na twarzy. Wyglądał tak, jak dziś (wskazuje na niego ręką).

Zofia Celta zeznaje, że widziała trzech cywilnych mężczyzn, a dwóch żołnierzy. Wzorek wypowiedział słowo: „policya!". Do izby Seklerów weszło dwóch cywilnych i dwóch żołnierzy. Jeden z nich powiedział: „dawaj diengi!!", a Sekler prosił się, że niema pieniędzy. Dwaj cywilni po chwili wybiegli z izby, i uciekli przez bramę. Wtedy Wzorek chciał wejść do mieszkania Seklerów, a żołnierz zabiegł mu drogę i ciął szablą. Wzorek zasłonił się ręką i wołał: „Jasio, daj spokój, ja „swij chłap". Świadek stwierdza dalej, że od Wzorka było czuć wódkę, gdy jako ranny uciekał przez ulicę, zataczał się.

Wprowadzono na salę niejakiego Matusa, uwięzionego obecnie pod zarzutem kradzieży, który według zeznania Wzorka, był z nim razem krytycznego wieczora na Górze Stracenia wraz z Sękowskim i innymi i pili tam wódkę. Skonfrontowano Matusa z powyższym świadkiem, który zna Matusa, gdyż Matus mieszkał w tym samym domu, co Seklerowie. Świadek powiada, że Matus nie był jednym z tych mę-

osyzm, którzy byli z Moskalami. Byłby go świadek niezawodnie poznał.

Janina Marks zeznaje, że jeden z żołnierzy, który ciął Wzorka szablą, powiedział do niego: „Ja czerez tebia troch ludiej ubił, a tut dieniég niet“. Później, gdy Wzorek leżał ranny w sieni, zbliżyło się do niego dwóch ludzi. Wzorek powiedział do jednego z nich: „Ignac, ratuj!“. Wzorek był pijany. Inny świadek wreszcie zeznał, że tymi, którzy przystąpili do Wzorka i coś do niego szeptali, byli: Franciszek Sękowski i Matus.

Następnie zeznania świadków odnośnie co do osoby osk. Anczakowskiego. Sąsiadka Marya Kurzowa zeznała, że był on bardzo porządny chłopiec, każdemu oddał uszanowanie. Krytycznej nocy był w towarzystwie jej lokatora, z którym kryli się, aby ich Moskale nie chwycili. Eugenia Begińska zeznała, że krytycznego wieczora Anczakowski był u niej w domu na „Cyganówce“ i do późna w noc rozmawiali o wojnie. Padały wówczas strzały armatnie i widać było szrapnele. Potem odszedł Anczakowski do swego domu.

Maryan Łoboz, służący, obecnie przy wojsku, który nocy krytycznej około godz. 1 był w towarzystwie Anczakowskiego, zeznał przed sędzią wojskowym, że Anczakowski mówił mu, że powraca od swej narzeczonej. Potem byli razem, bo kryli się przed Moskalami. Wreszcie nad ranem zobaczyli biegnących ludzi, którzy wołali: „uciekajcie, bo Moskale łapią ludzi“. Obaj zaczęli uciekać w stronę ul. Pilichowskiej, gdzie dowiedzieli się o zbrodni.

Po przemówieniu prokuratora p. Kowalskiego i obrońców Dr Sokala (seniora) obrońcy Wzorka i Dr Henryka Kahanego obrońcy Anczakowskiego, trybunał po półgodzinnej naradzie ogłosił wyrok uznający Józefa Wzorka winnym zbrodni współudziału w rabunkowem morderstwie i lekkiego uszkodzenia, dokonanego na współwięźniu Teluku i skazał Wzorka na karę więzieniaprzez lat sześć, obostrzonego postem raz na miesiąc przez 24 godzin, ciemnicą i twardem łożem raz do roku w dniu 19. czerwca, oraz odosobnionem zamknięciem przez pięć dni każdego kwartału. Trybunał przyjął jako okoliczności łagodzące podniecenie alkoholem i demoralizujący wpływ żołnierzy rosyjskich, którzy zamiast prowadzić walkę, dopuszczali się rabunków i morderstwa. I to też wpłynęło na złagodzenie kary, że Wzorek jest zupełnym kaleką, jak zeznali lekarze znawcy. Mianowicie ma zupełnie ubezwładnioną prawą rękę i kilka palców u lewej ręki. Wzorkowi groziła kara od 10 lat ciężkiego więzienia. Do kary wliczono mu więzienie śledcze.

Co do Anczakowskiego zapadł wyrok uwalniający go od winy i kary. Trybunał przyjął, że wynik rozprawy wykazał zupełne jego „alibi“. Anczakowskiego wypuszczono onegdaj po godz. 9 wieczorem na wolność.

Wzorek, co do przyjęcia wyroku, zastrzegł sobie ostatecznie trzy dni do namysłu. Prokurator zgłosił odwołanie co do nizkiego wymiaru kary.

KRONIKA.

Ministrowie w Krakowie. W dniu wczorajszym, po śniadaniu w Grand Hotelu, ministrowie ks. Hohenlohe i dr Morawski, w towarzystwie namiestnika gen. v. Colarda, szefa sztabu pułk. Grima, delegata dra Fedorowicza, marszałka dra Skrzyńskiego, majora inżynieryi Czecha, star. inż. nam. Jackowskiego i adjutanta rotmistrza Barańskiego udali się do Bielan, gdzie przyjął ich naczelnik gminy i członkowie Rady gminnej. Zebrana dziatwa szkolna odśpiewała hymn państwowy i „Krakowiaka“, co się gościom bardzo podobało. Ministrowie przywitali się z naczelnikiem gminy i członkami Rady i wypytywali o stosunki miejscowe. Dalej zwiedzili ministrowie Wolę Justowską i zawrócili do Krakowa. Tu zwiedzili zamek królewski na Wawelu i oglądnęli roboty restauracyjne, poczem udali się do Muzeum Narodowego. Przy zwiedzaniu Zamku i Muzeum towarzyszyli gościom członkowie prezydyum miasta z prez. Drem Leo na czele. Następnie złożyli ministrowie wizyty Księciu-biskupowi Sapieże, delegatow drowi Fedorowiczowi, zastępcy komendanta twierdzy gen. Lawriczowi, komendantowi wojskowemu generałowi Brandnerowi, Stanisławowi hr. Tarnowskiemu i prezyd. drowi Leowi.

Potem odbyło się przyjęcie u hr. Wodzickiego.

Wieczorem o godz. 8. odbyło się zebranie towarzyskie u delegata nam. dra Fedorowicza.

Zebranie było bardzo liczne i ożywione. Przybyli na nie obaj ministrowie, namiestnik Galicyi jenerał von Colard, przedstawiciele komendy twierdzy, ks. biskup Sapieha, ks. Arcybiskup Simon, ks. biskup Nowak, prałaci i kanonicy kapituły, dr Leo z wiceprezydentami, prezes Akademii Stanisław hr. Tarnowski, rektor Uniwersytetu Kostanecki z gronem profesorów, ks. Paweł Sapieha, dyr. policyi dr Broszkiewicz, sekretarz K. B. K. dr Górski, przedstawiciele władz, prasy i obywatelstwa. Po zebraniu ministrowie udali się na dworzec kolejowy, skąd odjechali o godz. 11. w kierunku Lwowa.

Tragiczny wypadek. Wczoraj koło godziny 1. w południe zaszedł na ulicy Sławkowskiej, u wylotu na Rynek, tragiczny wypadek, który skończył się śmiercią jednej osoby. Mianowicie lewym chodnikiem zdążała do rynku staruszka, 81 letnia K. Dziedzikowa. Niedaleko rynku zeszła z chodnika, aby przejść na drugą stronę ulicy. W tym momencie nadjechał samochód „P. 920“, którym kierował szofer Antoni Dober. Pomimo sygnałów ostrzegających staruszka widocznie nie słysząc, nie uchyliła się na chodnik i wpadła pod koła samochodu, który nieszczęśliwą wywrócił i następnie przejechał, powodując ciężkie obrażenia klatki piersiowej. Wezwane Pogotowie ratunkowe mogło już tylko stwierdzić zgon ofiary wypadku. Śmierć nastąpiła wskutek wewnętrznego krwotoku. Lekarz miejski dr Kon zarządził przewiezienie zwłok do zakładu medycyny sądowej. Policya wdrożyła śledztwo.

Tarnów. W „Ludzie katolickim“ czytamy: W d. 29 stycznia br. obdzielono w Tarnowie w lokalu Bursy terminatorów im. X. Piotra Skargi ubogie sieroty po poległych żołnierzach ciepłą odzieżą. Funduszów na ten cel dostarczyły w części składki prywatne zainicyowane przez p. Hausnera, prezydenta sądu krajowego wyższego w Krakowie, w części przez Komitet ratunkowy Księcia-Biskupa krakowskiego. W dniu powyższym przybyła do Tarnowa znana z działalności humanitarnej baronowa Hagen i w obecności tutejszego starosty rad. dworu, p. Reinera, obdarzyła sieroty po poległych i inne ubogie dzieci razem w liczbie do 200 ubraniem i bucikami. Przy tej sposobności można się było przekonać, jak wielki niedostatek panuje w sfarach ludności uboższej; żal ściska serce, że brak wydatniejszych środków nie pozwala przyjść ze skuteczniejszą pomocą.

Woły dla Galicyi. „Piast“ w ostatnim numerze donosi o zakupnie wołów roboczych dla Galicyi:

Towarzystwo „Pecus“ zakupiło z polecenia ministerstwa rolnictwa dla rolników galicyjskich 1000 wołów bukowińskich i 2000 wołów rumuńskich. Z tych 300 wołów otrzymają powiaty zachodnio-galicyjskie: Bochnia 30 bukow. i 50 rumuń. Brzozów 10 bukow. i 30 rumuń. Dąbrowa 20 bukow. i 20 rumuń. Jarosław 30 bukow. i 50 rumuń. Kraków 52 bukow. i 48 rumuń. Mielec 34 bukow. i 70 rumuń. Przeworsk 32 bukow. i 50 rumuń. Ropczyce 10 bukow. i 30 rumuń. Stryżów 18 bukow. i 30 rumuń. Tarnobrzeg 22 bukow. i 80 rumuń. Tarnów 50 bukow. i 50 rumuń. Krosno 16 bukow. i 40 rumuń. Sanok 6 bukow. i 44 rumuń. Brzesko 24 rumuń. Chrzanów 20 rumuń. Żywiec 10 rumuń. Wieliczka 40 rumuń. Wadowice 14 rumuń. Gorlice 30 rumuń. Grybów 40 rumuń. Kolbuszowa 54 rumuń. Łańcut 10 rumuń. Oświęcim 10 rumuń. Pilzno 36 rumu. Rzeszów 24 rumuń. Biała 16 rumuńskich. Razem 1.286.

Zakupnem i przewozem wołów zajmuje się p. dyrektor Maurizio. Cena jednego kilograma żywej wagi, jaką rolnicy mają zapłacić, wynosi 1 K 55 h. Woły bukowińskie dostawione będą rolnikom w miesiącu lutym, a woły rumuńskie prawdopodobnie w marcu b. r. Rolnicy winni zamiawiać woły robocze w Starostwach, które zamówienia przedkładają Namiestnictwu. Na wniosek zaś Namiestnictwa wydaje ministerstwo rolnictwa polecenie zakupna Towarzystwu „Pecus“.

Z Królewca donosi „Gazeta Gdańska“: Na wiosnę ma się rozpocząć budowę kanału mazurskiego, który ma połączyć jeziora mazurskie z Preglem, nad którym położony jest Królewiec. Przez połączenie to spodziewa się mianowicie Królewiec osiągnąć wielkie korzyści gospodarcze.

W sprawie „Luzytanii“.

Oświadczenie kanclerza Rzeszy.

Kolonia. (B. kor.) „Koeln. Ztg.“ donosi z granicy holenderskiej: Berlinski sprawozdawca „New York Heraldu“ Wiegand miał rozmowę z niemieckim kanclerzem Rzeszy.

Kanclerz oświadczył, że to, czego domaga się rząd Stanów Zjednoczonych, byłoby niemożliwem poniżeniem. Poszedłem daleko, celem utrzymania serdecznych przyjaznych stosunków ze Stanami. Okazałem w całej sprawie bardzo pojednawcze usposobienie wobec Stanów. Byłem i jestem gotowym do przyznania Ameryce wszystkiego, co mogą Niemcy słusznie przyznać, utrzymując podstawy swego honoru. Ale nie mogę narzucić niemieckiemu narodowi upokorzenia Niemiec. Nie mogę pozwolić na wyrzucenie nam z ręki broni łodzi podwodnych. Nie mógłbym zadowolnić Ameryki, gdyby to miało się stać kosztem narodowego upokorzenia. Brzmienie noty Lansinga nie pozostawiało mi żadnego innego wyboru jak odrzucenie. Ja jednak jeszcze nie straciłem ufności, że zdrowy rozsądek ludzki weźmie górę nad żądaniami Waszyngtonu. Nie chcemy wojny z Ameryką. Uczyniłem wszystko i będę wszystko robił, celem uniknięcia wojny, ale są rzeczy, których nie mogę uczynić. Jeżeli w Ameryce istnieje tosamo szczere pragnienie dojścia do porozumienia, jak u rządu niemieckiego i u narodu niemieckiego, to nie przyjdzie do zerwania dobrych stosunków, które od przeszło stu lat oba kraje łączą.

Briand w Rzymie

Rzym. (B. kor.) Briand, Bourgeois i ambasador Barrere konferowali z Salandrą i Sonninem, zaś minister Thomas i Pellet z ministrem wojny.

Na obiedzie wydanym na cześć gości w consulcie, w którym oprócz gości francuskich i członków ambasady, wzięli udział także ambasadorzy Rosyi, Anglii i Japonii, posłowie Serbii i Belgii, ministrowie włoscy, urzędnicy i oficerzy, wymienili Sonnino i Briand toasty.

Sonnino w swoim toaście, witając głowę rządu francuskiego, powiedział, że obecność Brianda w Rzymie uważa za nową rękojmię silnego zaufania w zwycięski koniec wojny, którą sojusznicy siłą niezłomnej jedności prowadzą dla wolności i sprawiedliwości.

Briand odpowiadając na toast, powiedział między innemi: Nasze narody są przekonane, że ostateczne zwycięstwo wyniknie z silnej woli spożytkowania wspólnie wszystkich naszych źródeł pomocniczych, całej naszej energii i sił żywotnych. Walka, którą prowadzą Włochy i Francya, jest walką, w której rozstrzygną się nietylko losy obu narodów, lecz i sprawa kultury.

Narady.

Rzym (B. Kor.). Sonnino odbył wczoraj dwukrotnie konferencyę z posłem greckim, oraz miał konferencyę z posłem rumuńskim, ambasadorem rosyjskim i deputacyą serbskich parlamentarzystów.

Z Grecyi.

Naprężone stosunki wewnętrzne.

Frankfurt (B. Kor.). O położeniu w Grecyi dowiaduje się „Frankfurter Ztg.“ z Konstantynopola: Stanowisko rządu silnie się wzmocniło. Zwolennicy Venizelosa pozostają pod silnym nadzorem. Wśród ludu objawia się nieprzyjazny ruch przeciw zwolennikom Venizelosa. On sam zamierzał udać się do Salonik i tam utworzyć rząd. W ostatniej chwili odstąpił od tej zdradzieckiej myśli. Venizelos pod pozorem, że jest chory pozostaje zamknięty w swojem mieszkaniu. Wiele oznak przemawia za tem, że Venizelos pragnie wogóle usunąć się z życia politycznego. Król Konstantyn dał ministrowi spraw wewnętrznych Gunarisowi absolutne pełnomocnictwo do występowania przeciw Venizelistom. Specyalna komisya pod przewodnictwem Gunarisa, do której należą przedstawiciele władz wojskowych ma za zadanie czuwać nad porządkiem wewnątrz kraju. W sprawozdaniu przedłożonem królowi, domaga się ta komisya stanu oblężenia w całem królestwie i zastąpienia gubernatorów cywilnych komendantami wojskowymi.

Król odpowiedział przychylnie na to sprawozdanie.

Pod Salonikami.

Na razie spokój.

Lugano (B. Kor.). Według wiadomości dzienników włoskich z Salonik, utwierdza się znowu przekonanie, że tam na razie z żadnej strony nie nastąpi ofenzywa.

Korespondent „Corriere della Sera“ oznacza siły wojsk bułgarsko-niemieckich, o jakich się dowiedział, że znajdują się na przestrzeni od Monastyru do bułgarskiej Tracyi, na 300.000 ludzi i oświadczył, że wykonano główną pracę celem naprawienia kolei wardarskiej. Zwłaszcza nadają się znowu do użycia mosty i tunel w Demirkapu, a linia Veles—Strumica funkcyonuje w zupełności. W obwodzie Xanti urządzili Niemcy pole wzlotów. Sprawozdanie zaznacza, że w razie gdyby z Salonik odważono się na ofenzywny atak, musianoby zwalczyć jak najsilniejsze przeszkody.

Głód w Polsce i Litwie.

Wyniki badań delegatów Witney'a i Walcott'a.

Berlin (B. Kor.). „Nord. Allg. Ztg.“ pisze o kwestyi środków żywności w Polsce: Za pozwoleniem rządu niemieckiego panowie Witney z belgijskiego komitetu ratunkowego i Walcott z fundacyi Rockefellera dokonali szczegółowego badania położenia gospodarczego ludności tubylczej w obszarze rosyjskim obsadzonym przez Niemcy. Wskutek daleko idącego pozwolenia rządu mogli oni wszędzie podróżować, zwiedzili Kobryń, Brześć Litewski, Warszawę i inne miasta, mogli swobodnie poruszać się wśród ludności, rozmawiać z nią bez towarzyszących im oficerów, tak, że wyniki ich podróży można uważać za realne. W dystryktach przez nch zwiedzonych położenie ludności ciągle jest poważne. Handel w Polsce na ogół ustał, ponieważ Rosyanie zniszczyli przy odwrocie tysiące fabryk i zakładów. Także kwestya odżywiania jest bardzo trudną, ponieważ Rosyanie gdzie tylko mogli, zniszczyli żniwa. Z tego powodu niemała część ludności znajduje się w takiem położeniu, że jest skazana na życie z dobroczynności publicznej lub musi być przez Niemców wyżywiana. Że wyżywianie to ogranicza się do rzeczy absolutnie nieodzownych, jest jasnem przy obecnem położeniu. **Byłoby więc nadzwyczaj pożądanem, by dla Polski i Litwy zorganizowano podobną akcyę ratunkową, jaka od dłuższego czasu funkcyonuje dla Belgii i dla obsadzonych obszarów Francyi północno-wschodniej.** Zdaniem przedstawicieli amerykańskich trzebaby było w tym celu miesięcznie wydać około 2 miliony dolarów. Rząd niemiecki zapewnił delegataów, że środki żywności, jakie ewentualnie byłyby sprowadzone do obszaru obsadzonego, służyłyby **wyłącznie dla ludności cierpiącej głód.** Przedstawiciele amerykańscy mieliby bez przerwy sposobność przekonywać się, że wprowadzane środki żywności używane są odpowiednio tylko dla właściwego celu.

Konf rencya pokojowa.

Berno. (B. kor.) Dnia 10 bm. odbyło się tu zebranie rozmaitych rad narodowych i stanowych oraz przedstawicielek rozmaitych organizacyi szwajcarskich celem wysłuchania referatów obu delegatów sztockholmskiej konferencyi pośredniczącej Lochnera i Evanda. Oświadczyli oni, że chodzić będzie o to, by z najważniejszych państw neutralnych pozyskać dla tej konferencyi po 5 delegatów i 5 zastępców. Konferencya ma się niebawem zebrać i obradować w permanencyi. Przy udziale uczonych z różnych krajów, także z krajów wojujących, rozważać ona będzie zagadnienie rychłego zawarcia pokoju i podawać rezultaty do wiadomości parlamentom i prasie z prośbą, aby o jej propozycyach wyrażano opinię i podano do wiadomości, czy ewentualnie istnieje gotowość do rokowań, jeżeli jedno z grupy państw wojujących okazałoby skłonność na tej podstawie rozpocząć rokowania.

Po wysłuchaniu sprawozdania zgromadzenie jednomyślnie oświadczyło się za udziałem Szwajcaryi w sztokholmskiej konferencyi pośredniczącej i wybrało komitet, który ma za zadanie popierać te dążenia w Szwajcaryi i oznaczyć delegatów dla Sztokholmu. Na czele komitetu stoi radca narodowy Szerer Füllmann z St. Gallen.

Wiadomości telegraficzne

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 12. Lutego)

Król Ferdynand w podróży.

Wiedeń (B. Kor.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Dziś o godz. 2. min. 30. popołudniu przybył król Ferdynand bułgarski do miejscowości, gdzie znajduje się c. i k. naczelna komenda armii. Monarcha, któremu towarzyszą prezydent ministrów dr Radosławow, generalissimus Zekow i świta, powitany został na dworcu przez naczelnego komendanta armii marszałka polnego Arcyksięcia Fryderyka, szefa sztabu generalnego generała pułkownika br Conrada Hoetzendorffa i przedstawicieli wojsk niemieckich przydzielonych do c. i k. naczelnej komendy armii oraz przedstawicieli władz lokalnych. Po serdecznem przywitaniu i przedstawieniu świty monarcha wraz z arcyksięciem odjechał do zamku. Na odświętnie przystrojonych ulicach zebrał się liczny tłum publiczności i witał żywymi okrzykami monarchę-sojusznika.

Kardynał Mercier.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Arcybiskup Mechlinu, kardynał Mercier, w czasie swego pobytu w Rzymie został trzy razy przyjęty przez Ojca św., co w kołach Watykanu uważane jest za nadzwyczajne odznaczenie. W dniu 1 bm. miał kardynał Mercier opuścić Wieczne Miasto, atoli z powodu objawów wewnętrznej choroby zmuszony został wyjazd odłożyć i zatrzymać się jeszcze przez czas jakiś w kolegium belgijskiem. Stan zdrowia kardynała nie budzi obawy i prawdopodobnie w połowie miesiąca nastąpi jego zupełny powrót do zdrowia, a z nim możność wyjazdu do Belgii.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt (B. Kor.). Dzisiejsze posiedzenie sejmu wypełnione było dalszym ciągiem dyskusyi nad sprawozdaniem prezydenta ministrów o zarządzeniach wydanych na podstawie specyalnego upełnomocnienia na czas wojny. Minister rolnictwa Ghillany wyczerpująco odpowiadał na wywody różnych mowców. Dzień jutrzejszy zastrzeżony jest między innemi dla obrad nad interpelacyami.

Wyzwanie.

Budapeszt (B. Kor.). Poseł Sandor posłał posłowi Rakovszkyemu świadków. Powodem tego jest słowna utarczka na dzisiejszem posiedzeniu sejmu.

Car na froncie.

Petersburg. (B. kor.) Car wczoraj odjechał do armii w polu.

Ustąpienie Garrisona.

Waszynton. (B. kor.) Reuter. Sekretarz departamentu wojny Garrison podał się do dymisyi, jak słychać dlatego, że przeważająca większość kongresu była przeciwna jego propozycyi w sprawie armii kontynentalnej. Także zastępca Garrisona dymisyonował.

Konny tułacz*).

Ze wspomnień uchodźcy-sportsmana.

3 Jechałem w ciągu kilku wiorst obok bateryi artyleryi i rozmawiałem z prowadzącym ją oficerem o koniach, sporcie, zawalonych drogach wozami bezdomnych, nie dotykając bolączek wojny. Może konie szły jednak szybszym stępem od koni w uprzęży artyleryjskiej i wskutek tego pożegnałem porucznika i wyprzedziłem baterye.

Przed zmierzchem, jeszcze za dnia, zawróciłem z gościńca do czerniącego się po bokach dużego lasu. Nauczony już doświadczeniem, unikałem późnego na nocleg stawania. Wówczas ani miejsca odpowiedniego nie można wybrać, ani należycie przywiązać do drzew koni, ani wyszukać wody i t. d.

Nocleg w tym ciemnym dużym borze należał do przyjemniejszych. Temperatura była łagodna, noc spokojna, gwiaździsta, ogniska świeciły dokoła. Obok mnie niedaleko rozłożyli się też bezdomni ze swymi wozami, konikami i dobytkiem. Moje konie już przyzwyczajone do podróży, stały spokojnie uwiązane do drzew, gryząc korę, dopóki nie dostały siana i obroku.

Dnia 28 (n. st.) o świcie zabieraliśmy się w dalszą drogę, a wymarsz tem bardziej był przyspieszony, bo brakowało owsa dla koni. Gdym się do drogi zabierał, zauważyłem opodal ogniska bezdomnych płaczącą kobietę. „To jej mąż umarł w nocy“ — objaśnił mnie mój starszy stajenny.

Był to jeden z epizodów przepełnionych bólem, rozpaczą pośród tej niezmiernej powodzi bezdomnych. Śmierć nawiedza często te olbrzymie rzesze, a najczęściej chowani są ci, co odchodzą bez księdza, bez dopełnienia obrzędów religijnych; o ich śmierci świadczą tylko drewniane krzyże, wzniesione nad usypanemi mogiłami. A im dalej jechałem, napotykałem coraz więcej mogił, krzyżów i droga miejscami zamieniła się na „krzyżową“.

W południe dochodzę do rozległej osady Horodyszcze, położonej na szosie brzesko-moskiewskiej na wschód od Sieniawki. Tłok, ścisk tu ogromny. Na obszernym placu skupiły się wozy emigrantów, działa artyleryi, lekkie wozy obozów. Droga zawalona. Dostrzegłem jednak w tym tłoku, stojącego nad burtem rogu, młodego człowieka z barwną kokardą, przypiętą do żakietu. Był to funkcyonaryusz centralnego Komitetu Wszechrosyjskiego Związku. Przedostawszy się na koniu do pana z kokardą prosiłem go o wskazanie mi, gdzie mógłbym kupić siana, owsa, określając w paru słowach moją sytuacyę.

Młody człowiek odpowiedział mi uprzejmie po polsku, że Horodyszcze jest zupełnie ogołocone ze wszelkiego rodzaju paszy, że komitet co mógł to wykupił, ale zważywszy moje wyjątkowe przykre położenie, zważywszy długą podróż, odcięcie od kraju, mogę też otrzymać bony na furaż i chleb dla ludzi. Podziękowałem jaknajuprzejmiej urzędnikowi komitetu, a był nim Polak — oddał mi prawdziwą usługę.

W Horodyszczu nająłem od włościanina wóz, żeby przełożyć nań połowę rzeczy z mojego wozu, albowiem od Sieniawki do Kłecka skręca się z szosy na duży „polski“ gościniec. Nie mniej odczuwałem, że największe trudności drogi są już przełamane.

O, czemu tej samej ulgi, tego samego uczucia nie mogłem mieć w duszy, a tylko wciąż dręczył mnie, gryzł niepokój o drogie mi osoby, pozostałe w Warszawie! Rozłączenie, a tembardziej zupełny brak wiadomości równa się katuszom. Na wieczór dociągnąłem do Kłecka. Wjeżdżałem znów do starego litewskiego miasta, którego historyczna przeszłość o wiele góruje nad nędzą teraźniejszości. Kłeck nad rzeką Łanią położony, w XI i XII wieku był już warownią siedzib słowiańskich plemienia Drehowiczan. W XV wieku Kłeck przechodzi na własność Jagiellonów, a w 1442 roku Kazimierz Jagiellończyk oddaje go Michałowi, synowi Zygmunta Kiejstutowicza, w dożywotnie władanie, a po jego śmierci powraca do Korony. Zygmunt August darowywuje na wieczne czasy Kłeck Radziwiłłom w osobie sławnego Mikołaja Czarnego, wojewody wileńskiego. W 1586 roku książęta Radziwiłłowie, tak zwany Sierotka i Stanisław II, robią między sobą układ założenia trzech ordynacyi: ołyckiej, nieświeżskiej i kłeckiej. Pierwszym ordynatem kłeckim był książę Albert II.

Chociaż te wszystkie historyczne wspomnienia nie stanęły mi na razie przed oczyma, zauważyłem jednak, iż Kłeck zachował jakiś „meszek starożytności“. Wysunięte na kamiennych słupach przed domostwami wystawy, wysokie drewniane chodniki i okazały farny kościół mogą świadczyć o dawnej przeszłości. Dużo domów, pomimo tych ohydnych przybudówek zachowały tak odrębną konstrukcyę, iż powinny być szkicowane i fotografowane do naszych ilustrowanych czasopism.

Stanąłem w hotelu, rozumie się w żydowskim, bo innych nie ma. Stajnia na szczęście okazała się niezbyt zagnojona, cuchnąca. Mnie dano pokój na górze, obszerny, o twardem łóżku, ale bez gryzących, „dodatków“.

Właścicielka zajazdu była bardzo usłużna. Żydzi na Litwie ,w miejscowościach oddalonych od kolei, chociaż są w pełni żydami, nie przeobrażali się na Litwaków, mówią przedewszystkiem po polsku i nie udają, iż tego języka nie rozumieją.

Nazajutrz, a była to niedziela, poszedłem z rana do kościoła, do starożytnej fary, fundowanej jeszcze w 1555 roku przez Andrzeja Mostawiłowskiego. Zmartwienie, niepewność, niebezpieczeństwa, zwracają nas do Boga, odczuwamy konieczność prośby, modlitwy i w nich szukamy, czerpiemy otuchę i nadzieję. Ci, co się już modlić nie mogą, są, mniemam, najnieszczęśliwsi. Gdym powrócił do hotelu, przyszła do mnie jakaś pani, jeszcze młoda, oświadczając, że jest żoną portyera z Hotelu Francuskiego w Warszawie i prosiła o radę, wskazówkę. Mąż — mówiła — wyprawił mnie z dziećmi do Kłecka, a sam pozostał, a teraz pisuję do niego listy po listach i nie ma żadnej odpowiedzi. Starałem się rozżalonej kobiecie wyjaśnić sytuacyę, tłumaczyłem,że ani jej mąż z Warszawy wyjechać nie może, ani żadnej odpowiedzi nie otrzyma, chyba na listy wysłane drogą okólną przez Szwajcaryę, chociaż odpowiedzi na listy tego rodzaju są również nadzwyczaj niepewne. Uspokoiłem poniekąd Warszawiankę, opłakującą rozstanie się z mężem i z Warszawą. Niemniej jej położenie w Kłecku wraz z dziećmi było rzeczywiście i trudne i przykre. A ileż takich bolesnych rozłączeń, ile dojmującej nędzy zrodził wojenny huragan, a najstraszniej w ciągu lata odbił się na Polsce.

Droga z Kłecka do Nieświeża była zupełnie odmienna od szosy. Jechałem szerokim gościńcem, tak szerokim, że czwórki koni w poręcz założone mogłyby się na nim swobodnie wyminąć. Po bokach był gościniec ocieniony staremi grubemi lipami i topolami. Gościńce tego rodzaju świadczą wymownie, iż w dawnej Polsce ludzie dbali o drogi, a nawet o ich piękno. A dawne te gościńce przypominają mi nasze rycerstwo, kroczące po nim końskie znaki, wspaniałe pańskie cugi. Dziś ciągną po nim tylko jednokonne chłopskie wózki, fury żydowskie, lub czasami widzi się na bryczce urzędnika z gwiazdką na czapce.

Dzień mojego pochodu był bardzo gorący; upał z końcem sierpnia męczył, a w dodatku muchy, różne owady dręczyły, co utrudniało jazdę. Biedne zwierzęta wciąż się łbami oganiały i broniły od ukąszeń. Na wozy z rzeczami, posuwające się bardzo powoli z powodu dość silnych wzgórz i kamieni, musiałem wciąż czekać. Wówczas zsiadłem z konia, zalecając to samo służbie i wprowadziliśmy konie bądź na przydrożną łączkę lub na rżysko. Konie schylały głowy i chętnie jadły trawę lub szukały jej wśród ścierniska.

Wreszcie ujrzałem zdala jak zebrane w jedną całość wysokie wieże, domy i drzewa. Był to upragniony Nieśwież, chwilowa przystań mojej męczącej podróży. Przed miastem wiedziony instynktem zwróciłem konia na drogę, ciągnącą się przez pola i trzymając się jej dojechałem do cienistej, klonowej alei. Po jej bokach roztaczały się dwa jeziora.

Za jeziorami dojeżdża się wkrótce, skręcając na prawo, do mostu. Most jest zarzucony nad bardzo głęboką fosą, o stromych bardzo ścianach, a na dnie widnieje woda. Dalej rysuje się w grubym murze sklepiona owalna brama, a po jej przebyciu staje się na obszernem zamkowem, brukowanem podwórzu. Ten wjazd i dziedziniec mają w sobie coś zupełnie średniowiecznego, odrębnego.

Pozostawiłem konie ze służbą poza rycerską bramą i tylko sam wjechałem na dziedziniec. Po zameldowaniu się strzelcowi, który wyszedł na moje spotkanie, ukazała się po chwili w otwartem oknie księżna Janowa Radziwiłłowa, uprzejmie zapraszając mnie na pokoje zamkowe. Zaznaczyć należy, że duży wysoki zamek tworzy rodzaj kwadratu. Główne frontowe skrzydło zamieszkane jest przez książąt, jedno skrzydło obrócone zostało od początku wojny na szpital Czerwonego Krzyża ks. Radziwiłłów, a w jednem mieści się archiwum i różne składy. Brama wjazdowa zamyka niejako ten kwadrat.

Zamek nieświezki ze swym charakterystycznym wjazdem i dziedzińcem wywołują wrażenie i siłą wspomnień i wyobraźni widzi się przed nim rycerzy w pancerzach, hełmach lub butną szlachtę w futrzanych kołpakach i rogatywkach z czaplemi piórami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) P. Wotowski znany hodowca koni w Królestwie, opisuje w „Dzienniku Poznańskim“ swe przygody podczas odwrotu wojsk rosyjskich z Królestwa w sierpniu r. ub.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.